

Michał Kłosiński  
Uniwersytet Śląski w Katowicach

## Potwór, którym więc jestem (o *Dziadach* i *Dusiołku*)

### Po-twór vs Monstrum

Potwór w języku polskim jest specyficzną konstrukcją, której znaczenie wytwarza przedrostek „po”, a zatem w całym tekście to słowo zapisywał będę w tym słowotwórczym rozerwaniu, jako „po-twór”, aby przeciwstawić go słowu innemu – łacińskiemu, ale postrzeganemu jako angielskie „monster”, które na rodzimym gruncie semantycznym występować będzie jako „monstrum”.

W dobie dominacji multimedioów, a w szczególności ekranów i monitorów, podstawowa różnica znaczeń jest ciekawa, ponieważ wynika z rodzinnych powiązań *monstrum* z łacińskim słowem *moneō*, które na pierwotnym gruncie znaczyło przestrożę, przypomnienie, ostrzeżenie, natomiast stało się (etymologicznie) przodkiem wyrazu tak nam bliskiego, tak powszechnego i zadomowionego (*heimliche*) – monitora. *Monstrum*, *monster* to nie to samo co po-twór, bo jego istotą jest ostrzeżenie, przypomnienie, przestroga, jak pisze Jeffrey Jerome Cohen: „Konstrukt i projekcja, monstrum istnieje jedynie by być czytany: *monstrum* jest etymologicznie «tym co ukazuje», «tym co ostrzega», hieroglifem, który poszukuje hierofanty”<sup>1</sup>.

Po-twór jest jednak o wiele ciekawszy, jest swój, z ducha słowiański – jakby powiedział Aleksander Brückner, który pisał: „cerkiewny *twor*, ‘stworzenie’, *tworiti*, *tworīc*, ‘stwórca’, *potwor*, ‘oszczerstwo’, *rastworiti*,

<sup>1</sup>J.J. Cohen, *Monster Theory*, [w:] *Monster Theory*, pod red. tegoż, London 1996, s. 5.

‘roztworzyć’, *stwor*, ‘czyn’<sup>2</sup>. Jak widać, słowiańskiego ducha po-twór nie przeraża, nie ostrzega, o niczym mu nie przypomina, po-twór jest oszczerstwem, obrażą, a inny s-twór, którym to terminem także określa się współcześnie angielskie *monstra*, nie jest widowiskiem, lecz czynem, a to różnice, obok których nie można przejść obojętnie. Semantycznie przedrostek „po” w po-tworze pełni dokładnie tę samą funkcję co w wyrazie „po-twarz”. „Po” jako samodzielny przyimek wyznacza następstwo czasowe i właśnie to jego znaczenie bywa odnajdywane w słowie „potwór”. Jakby przedrostek „po-” wrzucał twór w inny czas, czy może w ogóle w czas, podobnie jak w „potwarzy” obraza nie może być pierwotna, obrazić można dopiero coś co już jest, nie da się obrazić tego, czego nie ma.

Po-twór jest tworem zniekształconym. Obok niego stoi s-twór, często wobec po-twora synonimiczny, który oznacza stworzenie przez stwórcę, a także czyn – akt stwarzania. O ile s-twór nosi w sobie współcześnie ziarno ambiwalencji, jakąś walkę dwóch aksjologii, o tyle po-twór nie zmienił swojej pozycji, nadal używa się go w funkcji obraźliwej, tudzież negatywnej, w zwrotach: „ty potworze”, „co to za potwór”, „ten człowiek jest potworem”. Skąd różnica pomiędzy angielskim a polskim słowem, po co nam ta archeologia semantyczna? Otóż bardzo niedobrze stało się, że angielski *monster* tłumaczony jest na polskiego po-twora, niedobrze, ponieważ po-twór nie wyrasta z tych samych korzeni, nigdy nie odda tego, co w *monstrum* najważniejsze – ukazywania, przestrzegania, stąd ten przypis – jakby skierowany do tłumaczy, żeby *monster* tłumaczyć jako monstrum.

Ten przypis nie zmienia jednak faktu, że słowiański duch inaczej radzi sobie z po-twornością, i że twór przemieniony w po-twora w swojej konstrukcji semantycznej opiera się na różnicy pomiędzy czymś co jest, i czymś co następuje po (tym co jest), różnicy (*différance*) zasadniczej dla relacji Ja do tego co po Ja następuje. Czy można w ogóle przyznać się do własnej potworności? Czy mówimy: Ja jestem potworem?

Moja po-tworność jest jednak jedynie potencjalnością, bo ja sam nie jestem niczym innym niż po-tworem w klatce kultury, jestem tym, w którym następuje wypieranie po-tworności, dzień po dniu, od narodzin do śmierci. Bo czym będzie (a nie jest), kim będzie (a nie jest) po-twór, którym więc jestem (będę)? I jeśli mówię po-twór, to wiem, że jest mi najbliższy i najdalszy, że jest kimś więcej niż moim bliźnim, choć bardziej bliźną w bliźnim. Po-twór, którym więc jestem jest (będzie) moją

<sup>2</sup>[twór], [w:] A. Brückner, *Słownik Etymologiczny*, Warszawa 1957, s. 587.

blizną, śladem po tworze, następuje i występuje na mnie i po mnie jak piętno, obraza. Jestem (będę?) po-tworem, którego z siebie wyparłem, dlatego trafi do krypt i grobowców, do kanałów i piwnic, do obcych światów, na margines cywilizacji, będzie jej odpadem, post-produktem, wyrzutem sumienia fabryki tworów, lub zemstą po-tworu za niemoralność i zło. Czy po-twór przeciwstawia się temu, co byłoby dla niego opozycją uwolnioną od czasu? Wydaje się, że nie istnieje opozycja do potworności, nie istnieje nie-po-tworność, przed-tworność, przed-twór, potworność nie tworzy pary z żadnym równoważącym ją pojęciem! Być może jedyne zestawienie, jakie dałoby się odnaleźć, tkwi w samej istocie językowego tworu jakim jest „po-twór”, w owym tworze po-, w tym co nastaje, gdy twór przestaje być, a staje się tworem byłym. Owo po- nie jest w tym wypadku jedynie morfemem słowotwórczym, choć dzięki metamorfozie zamienia ono twór w jego stadium ostateczne, niczym przepoczwarzoną larwę, która nasyciwszy głód przekształca się w ofiaricznym geście (rezygnacji ze swej formy) w motyla. Tak, metamorfoza jest nieunikniona, ale po-twór – mimo częstych przedstawień larwopodobnych – nie jest początkowym stadium bycia, jest jego zwieńczeniem i ukoronowaniem.

### Po-twór jako oszczerstwo

Najciekawsza zagadka semantyczna tkwi jednak w etymologicznym (za Brücknerem) związku po-twora z oszczerstwem, czyli niczym innym jak po-twarzą, która historycznie dosyć późno nabiera znaczenia dzisiejszego, a przez długi czas funkcjonuje jako synonim tworu. Otóż te relacje z twarzą i po-twarzą pozwalają po-twora usytuować w bardzo ciekawym miejscu, czasie, zdarzeniu: twarzą w po-twarz. Tak, po-twór jest tym, co mnie obraża, jest twarzą nie do zaakceptowania, po-twór bije mnie po twarzę. Na tym polega podwójne związanie (*double bind*) i paradoks spotkania z po-tworem, bo – jeżeli frazeologia wyraźnie wskazuje na równy status relacji twarzą w twarz<sup>3</sup>, czyli tworem w twór, byciem w bycie – o tyle spotkanie z po-tworem, z po-twarzą ewokuje raczej po-

---

<sup>3</sup> Po-twór będzie przeczył podstawowej relacji społecznej, tak jak ją widzi Emanuel Lévinas, stąd niezwykle ważne jest przywołanie etymologicznego związku tworu i po-twora z twarzą i po-twarzą, gdyż w istocie relacji jednostki do po-twarcy – twarzą w po-twarz – można dostrzec w jaki sposób słowiański duch już w dawnych czasach naznaczył wszelkie relacje z po-tworem. „Twarzą w twarz – ostateczna i nieredukowalna relacja, której nie może objąć żadne pojęcie, bo myślący to pojęcie myśliciel natychmiast staje w obliczu nowego rozmówcy – umożliwia społeczny pluralizm”, E. Lévinas, *Całość i nieskończoność Esej o zewnątrzności*, przeł. Małgorzata Kowalska, Warszawa 1998, s. 349.

-jedynek, z którego tylko jeden – z-po-twarzony lub po-twarca wyjdzie żywy. Oszczerczy wymiar po-twora sprawia, że wyrzuca się go poza obręb relacji partnerskich, relacji w przestrzeni bycie w bycie, po-twór dla słowiańskiego ducha nie stanowi zatem harmonijnie współistniejącej ze światem cząstki, ale coś co owej harmonii przeczy, odmawia udziału w relacji z innym bytem, stąd po-twór nie może istnieć, a jedynie będzie istnieć, jest tylko potencjalnością własnego bycia, każdego bycia.

Próbuję odnaleźć własną po-tworność, śledzić własnego po-twora, tak jak Derrida niegdyś śledził zwierzę, tropił jego w sobie objawienia. Idę tropami po-twora, próbując wsłuchać się w głos słowiańskiego ducha, który przypomina mi o naszej, mojej z po-tworem intymnej więzi. Bo oszczerstwo zmienia mój status w świecie, po-twarz zmienia moje oblicze, czyni mnie gorszym, nieprawdziwym, zmyślnym. W tym punkcie po-twór słowiańskiego ducha nie ma już nic wspólnego z *monstrum*, bo jeśli funkcją po-twora jest zmyślanie tworu, jego zniekształcanie poprzez samo oszczercze istnienie, to jest on (po-twór) nie tylko potencjalnością swoją, ale także potencjalnością każdej rzeczy, słowiański duch wpisuje go bowiem w istotę zmiany, bez niego wszystko byłoby takie samo.

## O po-tworzeniu

Jest bestia w opowieściach Słowian straszna, Dusiołek, która niejednemu dała się we znaki, a szczególnie mi bliska, bo nieraz doświadczyłem jej złowieszczonego ataku, będąc – jak mniemam – naznaczony piętnem jej astmatycznego choróbska. Rysuje ją bardzo dokładnie Leśmian:

Pysk miał z żabia ślimaczy –  
 (Ze też taki żyć raczy!) –  
 A zad tyli, co kwoka, kiedy znosi jajo.  
 Milcz, gębo nieposłuszna, bo dziewczki wylają!

Ogon miał ci z rzemyka,  
 Podogonie zaś z łyka.  
 Siadł Bajdale na piersi, jak ten kruk na snopie –  
 Póty dusił i dusił, aż coś warkło w chłopie!<sup>4</sup>

Ataki Dusiołka wywołują dziwne zmiany w napastowanym Bajdale. Leśmian wydobywa bowiem nie tylko hybrydyczne cechy po-twora, który skonstruowany jest niczym wycinanka z różnych fragmentów to

<sup>4</sup>B. Leśmian, *Dusiołek*, [w:] tegoż, *Poezje*, Warszawa 1965, s. 130.

zwierząt, to rzeczy, ale przede wszystkim, pokazuje działanie po-twora na swojej ofierze – biednym Bajdale, który duszony we śnie, sam staje się przedmiotem jakiegoś wewnętrznego, zwierzęcego „warknięcia”. Ale prócz tego jednego warknięcia, w balladzie Leśmiana dręczonemu Bajdale zdarzy się jeszcze: „beczeć” i „parskać”, co metaforycznie zbliży go bardziej do przedstawicieli parzystokopytnych niż *homo sapiens sapiens* (chyba że *sapiens sapiens* odnosić się będzie do efektów złego Dusiołka). Poetycka intuicja Leśmiana prowadzi go wprost do analizy relacji pomiędzy po-tworem i jego ofiarą, w której udręczony Bajdała zwraca się kolejno do szkapy, wołu i Boga z wyrzutem:

Rzekł Bajdała do szkapy:  
Czemu zwieszasz swe chrapy?  
Trzebać było kopytem Dusiołka przetrącić,  
Zanim zdążył mój spokój w całym polu zmać!

Rzekł Bajdała do wołu:  
Czemuś skąpił mozołu?  
Trzebać było rogami Dusiołka postronić,  
Gdy chciał na mnie swej duszy paskudę wyłonić!

Rzekł Bajdała do Boga:  
O, rety – olaboga!  
Nie dość ci, żeś potworzył mnie, szkapę i wołka,  
Jeszcześ musiał takiego zmajstrować Dusiołka?<sup>5</sup>

W skargi Bajdały Leśmian wpisuje ważne cechy relacji słowiańskiego ducha do po-twora. Po pierwsze, Dusiołek mąci spokój, a co za tym idzie postrzegany jest jako szkodnik i coś co trzeba zwalczać, słowiański duch po-twora się nie boi, za to zna wiele sposobów by go tępić: „przetrącić”, „postronić”, a co za tym idzie, po-twór nasz, rodzimy, jest skazany na wyrok banicji, a za jego głowę zapewne znajdzie się nagroda – czego dowodzi chociażby fantastyczna saga Sapkowskiego o Wiedźminie, czyli eksterminatorze wszelkiej po-tworności.

Po drugie, trudno pominąć semantyczny problem związany ze zdaniem: „Gdy chciał na mnie swej duszy paskudę wyłonić!”, które można czytać jako gnom językowy, ponieważ w jego zawilej konstrukcji mieści się cały Leśmianowski koncept po-tworzenia ofiary Dusiołka. Otóż nadmierne skomplikowanie owego zdania, polegające na wprowadzeniu w całkiem zrozumiałe zdanie: „chcieć wyłonić paskudę swej duszy”

---

<sup>5</sup>Tamże.

zwrotu, który kieruje uwagę czytelnika na inny podmiot: „na mnie”, udaje się Leśminowi uzyskać zagadkę, ciąg pytań: kto w rzeczy samej ma paskudną duszę, po co Dusiołkowi „wylaniać” na Bajdale swoją duszę, i ostatecznie, czy chodzi o to, aby zapaskudzić duszę Bajdały? Po-twór wplata się w twór, rośnie na nim, z niego się wylania, co w efekcie ma prowadzić do s-po-tworzenia jego ofiary.

Jednakże najbardziej interesujący wyrzut Bajdała kieruje do Boga. W owym „Nie dość ci, żeś potworzył mnie, szkapę i wołka” pobrzmiewa echo pierwotnego znaczenia, które odnotowuje Brückner jako biblijne jeszcze „stworzenie”, jakie w owym zestawieniu „po-tworzyć” wykorzystuje Leśmian w ramach analogii do po-siać, po-wykładać, czyli w charakterze powtórzenia pewnej czynności. Oczywiście cały paradoks tkwi w po-tworzym znaczeniu owego zdania, z którego wynikałoby, że wszelkie stworzenie jest w swej istocie po-tworne, a sam Dusiołek – po-twór *sensu stricto* – jest jedynie dodatkiem do tej całej po-twornej gromady, wisienką na torcie, wynikiem majstersztyku Boga (majstra), czyli po-tworem perfekcyjnym.

### Potwór, którym więc jestem

Kiedy Derrida pisze o zwierzęciu wymienia Kartezjusza, Kanta, Heideggera, Lacana i Lévinasa i sytuuje ich w ramach pewnej historycznej epoki, w której nigdy nie dostrzegali obnażającego ich spojrzenia zwierzęcia<sup>6</sup>: „To tak, jakby ci mężczyźni, reprezentujący tę konfigurację, widzieli nie będąc widzianymi, widzieli zwierzę nie będąc przez nie widziani, bez bycia widzianymi, widzianymi przez nie; nie będąc widzianymi, widzianymi nago przez kogoś kto, z głębi życia zwanego zwierzęciem, i nie tylko w charakterze spojrzenia, zobligowałby ich do rozpoznania, w chwili tego zwrotu[adresu], że to była ich sprawa, że był ich świadkiem”<sup>7</sup>. W relacji myśliciela do zwierzęcia, Derrida dotyka dokładnie tego samego problemu, który musi zostać postawiony w relacji tworu do po-twora. Problemu bycia przedmiotem spojrzenia tak bardzo innego, tak bardzo – jak by powiedział Lévinas – zewnętrznego w stosunku do nas, że nie dopuszczamy do siebie myśli, aby ten inny mógł być naszym świadkiem, w agambenowskim sensie, jako *testis testis* naszego istnienia.

<sup>6</sup>Zob. J. Derrida, *The Animal That Therefore I Am*, ed. Marrie-Louise Mallet, trans. David Wills, New York 2008, s. 14.

<sup>7</sup>Tamże, s. 14.

Derrida za Benthamem przypomina podstawowe pytanie, które definiuje na nowo nasz stosunek do zwierząt: „Czy potrafią cierpieć?”. Obok poczucia wstydu, które powoduje spojrzenie kotki patrzącej na filozofa pod prysznicem, przez pytanie o istotę słowa „zwierzę”, aż do kwestii cierpienia, Derrida wyznacza horyzont doświadczenia inności, której nie można odmówić doświadczenia własnego istnienia (poprzez cierpienie) i bycia świadkiem dla mnie, do tego stopnia, że owa inność uruchamia we mnie kulturowy mechanizm wstydu. Czy potrafię wstydzić się przed po-tworem? Czy po-twór cierpi? Czy jest świadkiem mojej egzystencji, czy doświadcza lęku o własne bycie, tak jak i ja go doświadczam? Co znaczy po-twór? Jest w tradycji słowiańskiego ducha obyczaj stary, kto go przestrzega, ten po-twora może wysłuchać, zwą go w naszych stronach – Dziady:

Guślarz.  
 Wszelki duch! Jakaż potwora!  
 Widzicie w oknie upiora?  
 Jak kość na polu, wybladły...  
 Patrzcie, patrzcie, jakie lice!  
 W gębie dym i błyskawice,  
 Oczy na głowę wysiadły,  
 Świecą, jak węgle w popiele,  
 Włos rozczochrany na czele,  
 A jak suchy snop cierniowy,  
 Płonąc, miotłę ognia ciska,  
 Tak od potępieńca głowy  
 Z trzaskiem sypią się iskrzyska<sup>8</sup>.

Guślarz zwraca szczególną uwagę na „lica”, na twarz po-twora, która nie jest już twarzą, a w po-twarz się przemieniła. Po-twór jest potępieńcem, ale nie ma w rytuale dziadów żadnego wspomnienia o wstydzie, wywołanym spojrzeniem upiora. Co ciekawe, sam rytuał zakłada raczej gotowość zaspokojenia pożądań przywoływanych po-tworów, o czym świadczy chociażby głos chóru: „Mówcie, komu czego braknie, / Kto z was pragnie, kto z was łaknie!”<sup>9</sup>. Słowiański duch nakazuje traktować po-twora podczas dziadów z należytą gościnnością, która ma na celu skierowanie go do odpowiedniego miejsca, tak aby nie nawiedzał żyjących. W mowie Guślarza powraca także wątek ważny w kontekście statusu po-twora – jest on traktowany jak obraza, oszczerstwo, stąd pło-

<sup>8</sup> A. Mickiewicz, *Dziady Część II*, [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. III, Lwów 1930, s. 52.

<sup>9</sup> Tamże, s. 51.

naça głowa, która buchając iskrami niczym zapora ogniowa broni do po-twora dostępu. Niemniej najważniejszy w *Dziadach* jest moment, w którym po-twór przemawia do zgromadzonych:

Widmo  
 [...]
   
Jestem w złego ducha mocy,  
 Okropne cierpię męczarnie:  
 Kędy noc ziemię ogarnie,  
 Tam idę, szukając nocy,  
 A uciekając od słońca;  
 Tak pędzę żywot tułaczy,  
 A nie znajduję błędem końca...  
 Wiecznych głodów jestem pastwą -  
 A któż mię nakarmić raczy?  
 Szarpie mię żarłoczne ptastwo -  
 A któż będzie mój obrońca?  
 Nie masz, nie masz mękom końca!<sup>10</sup>

Po-twór odpowiada pozytywnie na jedno z najważniejszych pytań – o cierpienie, co nie tylko zbliża go do mnie, ale pozwala na uznanie go za mojego innego, który doświadcza tego, czego i ja mogę doświadczyć: głodu, tułaczki, bólu. I tu słowiański duch nakazuje Mickiewiczowi przywołać świadków, którzy potwierdzą, że owe cierpienia są należytą karą – i to bardzo ważne – bo *Dziady* to przede wszystkim rytuał sądu, sądu odbywającego się nad po-tworem! Co szczególnie ciekawe, ów sąd odbywa się zawsze za czyny, których dokonał po-twór, kiedy właściwie był jeszcze tworem. Ale tu Mickiewicz nas zaskoczy: w *Dziadach* sam po-twór podsumuje swoje winy i oceni karę jako sprawiedliwą:

Widmo  
 Nie ma, nie ma dla mnie rady!  
 Darmo podajesz talerze:  
 Co dasz, to ptastwo zabierze.  
 Nie dla mnie, nie dla mnie *Dziady*!  
 Tak, muszę dręczyć się wiek wiekiem...  
 Sprawiedliwe zrządzenia boże!  
 Bo, kto nie był ni razu człowiekiem,  
 Temu człowiek nie pomoże<sup>11</sup>.

---

<sup>10</sup> Tamże, s. 52–53.

<sup>11</sup> Tamże, s. 56.



Te ostatnie słowa po-twora (widma) z *Dziadów* są być może najważniejszymi słowami, które wypowie po-twór w tej historii, jaką zgotował mu słowiański duch. Oto sam po-twór przyznaje, że nie spełnił wymagań aby być tworem! To nie tylko poczucie bycia świadkiem egzystencji innego, którego cierpienie po-twór zignorował, ale przede wszystkim, poczucie, że owo niedostrzeżenie cierpienia innego odbiera mu status tworu w ogóle, warunek człowieczeństwa. Oto po-twór wypowiada problem własnego bycia w świecie, własnej relacji do tworu! W każdym innym przypadku można byłoby powiedzieć, że po-twór jest jakimś przekształceniem tworu, podczas gdy to świadectwo – świadectwo jakie po-twór daje samemu sobie i świadczy o sobie przed tworem – czyni z niego innego, który jest winny bycia niezdolnym do rozumienia cierpienia tworu. Słowiański duch zasadniczo odwraca relację, którą obnaża Derrida jako częstą przyczynę braku akceptacji zwierzęcia jako innego, który patrzy na mnie. Po-twór cierpi, lecz nie rozumie cierpienia innego, jego cierpienie jest zatem całkowicie wsobne, wewnętrzne – jakby powiedział Lévinas, co oznacza, że istotą po-twarzy jest jej całkowita obojętność na twarz. Znamienny jest fakt, że po-twór Mickiewicza nie próbuje się bronić, nie odpowiada na zarzuty mu stawiane, bo też własne cierpienie stawia przed cierpieniem innego, i to właśnie czyni go niezdolnym do nawiązania relacji, w której byłby świadkiem wobec egzystencji innego, może być tylko świadkiem wsobnym, samego siebie.

Jeśli jestem potworem, a każdy nim bywa, to jestem nim wtedy, gdy zamykam się na cierpienie innego, gdy świadczę tylko o sobie, patrzę tylko na siebie, bo kto nigdy nie do-świadczył cierpienia innego, po-twornieje, nosi po-twarz, którą nakłada słowiański duch – bo to on jest naszą instancją etyczną.

Michał Kłosiński

### **The monster that therefore I am**

In my essay *The Monster that therefore I am* I attempt to sketch the ethical and etymological roots of a Polish monster. The literary context of Adam Mickiewicz's *Dziady* and Bolesław Leśmian's *Dusiłek* is of particular importance. On the basis of these texts it is possible to sketch a model of the Polish monster, who fundamentally differs from its Western counterpart due to its specifically ethical function. The title of the article is a travesty of the title of Jacques Derrida's text *The Animal that Therefore I am* and refers to the French philosopher's reflection upon the otherness/difference.